

Na łamach tygodnika „Ziemia Gorzowska” (najlepszego w Gorzowie, bo jedynego) przeczytałem recenzję teatralną pod pióro p. Krystyny Kamińskiej. Artykuł ten dotyczy wystawionej na scenie gorzowskiej „Kartoteki” Tadeusza Rózewicza. Ponieważ oglądałem premierowe przedstawienie, tedy z dużym zainteresowaniem sięgnąłem po lekturę, bo to przecież ciekawe, co piszą o przedstawieniu inni piszący, zatem jak mnie mam kompetentni ludzie. Zawsze lubię w ten sposób konfrontować swoje poglądy na rzecz z poglądami innych, bo wiem sądzę, że z takich zestawień powinny spływać dla mnie ważne nauki. Czasem myślę się i moje dobre myśli konfrontuję z cudzymi tandetynami, wte dy nauka dla mnie żadna, a strata czasu oczywista. Tym razem jednak nie omyliłem się; z lektury powstała dla mnie nauka tak znaczna, że postanowiłem podzielić się nią z czytelnikami „Nadodrza”.

Paź Krystyna Kamińska napisała: „Wbrew powszechnemu przekonaniu krytyków literackich i teatralnych, stawiam przewrotną tezę: „Kartoteka” nie jest sztuką o współczesnym człowieku. Ba, młodzież jej zupełnie nie rozumie, pokolenie średniaków przyjmuje z chłodną obojętnością. „Kartoteka” to — w moim odczuciu — obraz świadomości jednego pokolenia w konkretnym momencie dziejowym w warunkach stabilizowanego pokoju, choć z żywym jeszcze wspomnieniem wojny. Blisko ćwierćwiecze, jakie dzieli 1983 r. od miesięcy autorskich przemyśleń i tworzenia sztuki, odjęło jej styl i współczesność”. Skoro udało nam się razem z czytelnikiem przebrnąć przez ten piśmienniczy kulfon (chodzi o proste pytanie, co to są „stylmaty współczesności”). Musimy sobie powiedzieć o czym jest „Kartoteka”? Czy było przed Rózewiczem wiadomo, że każdy człowiek, przez dany mu do przeżycia czas, jest swego rodzaju kartoteką, do której składają się jak fizyki biblioteczne do pudełka, zdarze-

nia, fakty, przeżycia, emocje, dni wzniośle, małe dramatwa, miłosne uniesienia i zdrady? Było wiadomo. Ale nikt przed Rózewiczem tego nie nazwał: nikt przed nim nie zrobił utworu, który samą formą dramaturgiczną wypowiadałby tę ważną, powiem odkrywczą, rzecz o człowieku; człowieku dnia wczorajszego, dzisiejszego i jutrzejszego. Dlatego ten utwór nie jest o pokoleniu „Kolumbów” i o nim jest nie jest o młodzieży tańczącej „Kaczu-chy” i o niej jest, choćby ona tego nie wiedziała i nie pojmowała, jest o średniaku i o nim nie jest, bowiem jest to utwór o człowieku w ogóle: Polaku, Niemcu, Francuzie, Rosjaninie, Angliku. Oczywiście „Kartotekę” napisał polski autor, dlatego są tam nasze realia, które odczytujemy z pierwszej warstwy dzieła, co p. Krystyna Kamińska odczytała, ale dzieło to, jak większość wybitnych dzieł literackich, jest wielowarstwowe, a te pokłady okazały się dla autorki recenzji zbyt głębokie. Dlatego „Kartoteka” jest w widzeniu recenzentki „Ziemi Gorzowskiej”, utworem o pokoleniu „Kolumbów”, a jest tak dlatego, że taką jest pierwsza, anegdotalna, fabularna, skonstruowana dla scenicznej nośności tekstu warstwa.

W dalszym akapicie recenzentka powiada nam, że sztuka jest w programie szkół średnich, że jest trudno przyswajalna, że sądzono, iż sędzierna realizacja tekst ten młodzieży przybliży; lekcja będzie zatutowana, pani nie będzie musiała się wysilać, by wytłumaczyć, iż zasada wielowarstwowości dzieła jest naczelną przy nauce o literaturze od wielu wielu lat. Cóż ja mogę w tym miejscu powiedzieć? Szkoda mi młodzieży. Wyjdą ze szkoły istoty kalekujące, bo nikt ich nie nauczył elementarnego dziś sposobu poznania dzieła literackiego. My jednak nie o nauczycielach dziś rozmawiamy, a o recenzentce dlatego te same wyrazy współczucia, co do młodzieży, kierować musimy do teatru: koehani moi, aktorzy, reżyserze, cały zespół i cała placówka, od lat wiado-

mo, że teatr jest taki, jakich ma wychować, czyli krytyków i recenzentów. Oczywiście nie przeceniam wpływu p. Krystyny Kamińskiej na gorzowski teatr, ale na wszelki wypadek po obejrzeniu „Kartoteki” gorzowskiej i po przeczytaniu recenzji cytowanej autorki poradzę Wam serdecznie: nie słuchajcie, co mówi Krystyna Kamińska, nie bierzcie pod uwagę tego, co o teatrze pisze.

Autorka omawianego przeze mnie utworu na zakończenie wróciła znów do tekstu Rózewicza i orzekła nam: „Dla nas z roku 1983 r. wśród spraw ważnych znalazła się rodzina, dom, religia, coraz częściej należne miejsce zyskują wartości społeczne i polityczne. Rozdźwięk pomiędzy tym, co na scenie, a co poza sceną jest zbyt duży, by „Kartoteka” była spisem spraw. I dlatego nie wróżę sztuce ani żywego oddźwięku ani długiego żywota”. No cóż, rozdźwięk pomiędzy tym, co widzimy w „Wesele” Wyspiańskiego, a otaczającą nas rzeczywistością jest także duży, bo „Wesele” dotyczy przelomu wieku dziewiętnastego, a te kosy, Wernychory, Chochoły, Stańczyki, Żydy, cała ta rekwizytornia ludzka usytuowana jest na dodatek w Galicji, a nie pod Gorzowem. Hamlet, król wic duński, jest stale na feudalnym dworze. Otello zawsze w Wenecji. Odległe to i stare sprawy. A przecież są odleglejsze: Antygona, Sejm Kobiet, żeby wymienić pierwsze z brzegu.

Na koniec pozwolę sobie na małe ubolewanie piszącego. Zatużę czasem ogromnie, że nie ma u nas sądu, który byłby w stanie rozpatrzyć kto powinien, lub nie powinien pisać o literaturze i teatrze. Gdyby taki sąd istniał zamiast felietonu napisałbym pozew przeciw Krystynie Kamińskiej za to, że postępując się piśmem i drukiem działa na szkodę literatury, teatru i czytelnika, a przeciw „Ziemi Gorzowskiej” za to, że tę działalność jej umożliwia.